



I was, którzy niegdyś byliście mu obcy i wrogo usposobionymi, a uczynki wasze złe były, **teraz pojednał** w jego ziemskim ciele przez śmierć, **aby was stawić** przed obliczem swoim jako świętych i niepokalanych, i nienaganych, **jeśli tylko wytrwacie w wierze**, ugruntowani i stali, i nie zachwiejecie się w nadziei, opartej na ewan-

# Jeśli tylko...

Po pierwsze, teksty te różnią się pod względem budowy logicznej. W drugim i trzecim jest mowa tylko o jednym fakcie o nas (*Staliśmy się współuczestnikami Chrystusa oraz domem jego my jesteśmy*), a w pierwszym o dwu (*Teraz pojednał* oraz *aby was stawić przed obliczem swoim jako...*). By pozostać w zgodzie z wystarczalnością nowego narodzenia jako warunku zbawienia, należy w tekście z Kolosan przyjąć, że warunek **wytrwania w wierze** dotyczy jedynie **stawienia nas przed obliczem Boga jako świętych i niepokalanych, i nienaganych**. Na taką interpretację wskazuje również gramatyka - *pojednał* występuje w czasie przeszłym w aspekcie dokonanym, a *aby was stawić* odnosi się do przyszłości.

**By stanąć po śmierci bez zarzutu przed Bogiem, rzeczywiście potrzeba wytrwania; by znaleźć się jako pojednany w Jego obecności, wystarczy tylko akt zaufania Jezusowi.**

Teksty z Hebrajczyków wymagają innego podejścia - mamy w nich sztywne sprzężenie jednej przyczyny i jednego skutku. Jako że w obu tekstach przyczyna jest podobna - *jeśli tylko aż do końca zachowamy niewzruszenie ufność* - możemy bez wielkiego ryzyka przyrównać do siebie skutki: *Staliśmy się współuczestnikami Chrystusa; domem jego my jesteśmy*. Grecie *metochos* tłumaczone jako *współuczestnik* wyraża ideę dzielenia czegoś, uczestniczenia w czymś. Podobnie ma się sprawa z należeniem do domostwa. Nasuwa się więc wniosek, że przyjaźń, wspólnota z Jezusem jest czymś warunkowym.

By wejść w trwałą **wieź** z Jezusem, wystarczy Mu **zaufać**, by utrzymać z Nim **wspólnotę**, trzeba Mu **stale ufać**, by otrzymać **wieczne miano Jego współpracownika**, trzeba **aż do końca zachować niewzruszenie ufność**.

gellii (...) Kol. 1:21-23

Staliśmy się bowiem współuczestnikami Chrystusa, **jeśli tylko aż do końca zachowamy niewzruszenie ufność**, jaką mieliśmy na początku. Hebr. 3:14

Lecz Chrystus jako syn był ponad domem jego; a domem jego my jesteśmy, **jeśli tylko aż do końca zachowamy niewzruszenie ufność i chwalebna nadzieję**. Hebr. 3:6

Zmora kościołów chrześcijańskich jest nauka o **konieczności wytrwania do końca**. Jej zwolennicy utrzymują, że żeby znaleźć się w niebie, nie wystarczy tylko dostąpić nowego narodzenia przez wiarę w zastępującą śmierć Jezusa, ale trzeba jeszcze wytrwać w ufności/posłuszeństwie Jezusowi do śmierci. Ludzie ci często nie zauważają nawet, że głoszą ewangelię opisaną równaniem: wiara + wytrwanie = zbawienie. Nie widzą, że występują przeciw zasadzie **tylko z łaski, tylko przez wiarę...**

Czy zamieszczone powyżej teksty usprawiedliwiają **ewangelię o wytrwaniu**?

## PRZEGLĄD PRASY KREACJONISTYCZNEJ Marta Cuberbiller MANIPULACJE JĘZYKOWE EWOLUCJONISTÓW

Nikt nie ma wątpliwości, że dzieci różnią się do pewnego stopnia od swoich rodziców. Zjawisko to nazywamy zmiennością. Wiemy z genetyki, że te różnice mogą być m.in. skutkiem zmian w materiale genetycznym, czyli tzw. mutacji. Jeszcze w starożytności Empedokles, a w czasach nowożytnych Maupertuis oraz przed Darwinem kreacjonista Edward Blyth mówili o doborze naturalnym (nie stosując tej nazwy): te organizmy, które wskutek zmienności są lepiej przystosowane do warunków środowiska, w którym żyją, mają większe szanse na przeżycie i doczekanie dojrzałości, kiedy będą mogły przekazać potomstwu swój materiał genetyczny (ewentualnie nieco zmieniony).

Zmienność, mutacje i działanie doboru naturalnego w świecie ożywionym ewolucjoniści nazywają ewolucją. Ponieważ nie można zaprzeczyć istnienia zmienności, mutacji i doboru naturalnego, ewolucjoniści twierdzą, że teoria ewolucji jest prawdziwa, że ewolucja jest faktem.

Widzimy w przyrodzie, jak środowisko wpływa na przeżycie różnych osobników tego samego gatunku. Widzimy nawet powstawanie nowych gatunków w rezultacie omawianych procesów. Wszystko to można w przyrodzie zaobserwować i jest to naukowo udokumentowane. Oczywiście kreacjoniści z tymi obserwacjami nie polemizują. A jednak kreacjoniści walczą z ewolucjonistami. Co więc kreacjoniści odrzucają?

Zamieszanie na temat sporu ewolucjonizm-kreacjonizm jest znaczne. Ewolucjoniści skutecznie zamazali i nadal zamazują, o co naprawdę chodzi w tym sporze. Zmiany, o których wyżej była mowa, zachodzą bardzo szybko. Nowe gatunki mogą pojawić się już po kilku pokoleniach. Ale - i to jest istotne - psy nadal pozostają psami, żaby żabami,

a konie końmi. Nie obserwujemy ryb zmieniających się w żaby czy jaszczurek w ptaki. Pojawiają się tylko nowe odmiany, rasy i gatunki psów, żab i koni.

To, co obserwujemy, zgodne jest z biblijnym ujęciem stworzenia. Bóg stworzył na początku różne rodzaje zwierząt. Rodzaje te były zdolne przystosowywać się do rozmaitych środowisk, tworząc w efekcie nowe gatunki. Ewolucjoniści nazywają to ewolucją, dokładniej: mikroewolucją. Ten rodzaj ewolucji polega naprawdę na zmienności wewnątrz stworzonego rodzaju. Kreacjoniści nie kwestionują zachodzenia mikroewolucji, lecz wątpią w coś zupełnie innego i dużo ważniejszego, coś, czego nigdy nie zaobserwowano, coś, co ewolucjoniści również nazywają ewolucją, a co powinni wyłącznie nazywać makroewolucją. Obejrzyjmy witrynę internetową Polskiego Towarzystwa Kreacjonistycznego (<http://www.creationism.org.pl>), a zobaczymy, że angielska nazwa głosi: Polish Anti-Macroevolution Group, czyli Polska Grupa Antymakroewolucjonistyczna.

Przez ewolucję rozumie się więc nie tylko pojawianie się nowych odmian psów, ale też pochodzenie płazów, gadów, ptaków, ssaków i ludzi od pierwotnie istniejących jednokomórkowych organizmów poprzez mutacje i dobór naturalny, a wszystko w ciągu wielu milionów lat. Mamy więc dwa zupełnie odmienne procesy, do których ewolucjoniści stosują jedno pojęcie - ewolucji. Jeden proces można obserwować, drugiego nie można bo trwa (rzekomo) zbyt długo. Jeden można badać metodami naukowymi, drugiego - nie, gdyż zachodzi zbyt wolno. Jeden jest faktem, o drugim można wypowiadać jedynie hipotezy. Nazywają więc dwa różne procesy tym samym słowem. Czy kreacjoni-

ści odrzucają zachodzenie ewolucji? I tak, i nie, zależnie od tego, który jej rodzaj mamy na myśli.

Żeby uniknąć zamieszania, kreacjoniści proponują, by nie mówić ogólnie o ewolucji, tylko albo o mikro-, albo o makroewolucji. Jeszcze lepszym rozwiązaniem byłoby unikanie nazywania tego pierwszego procesu mikroewolucją, a zamiast tego na przykład adaptacją lub przystosowaniem się. Wtedy słowem "ewolucja" określilibyśmy tylko hipotetyczny proces pochodzenia wszystkich organizmów żywych od wspólnego przodka. Spór stałby się krystalicznie jasny. Wiedzielibyśmy, co jest faktem, a co hipotezą.

Ewolucjoniści zmuszeni byłiby wówczas przedstawiać argumenty, że miliony błędów genetycznych (mutacji) mogą prowadzić do nowej informacji genetycznej, bo obserwujemy coś przeciwnego - zmienność i dobór naturalny nie tworzą nowej informacji. One jedynie inaczej organizują istniejącą informację lub usuwają jej część. Ewolucjoniści zmuszeni byłiby wyjaśniać, dlaczego nie obserwujemy w zapisie kopalnym niezliczonych form przejściowych. Musieliby przyznać, że koncepcja ewolucji od cząsteczki do człowieka to tylko hipotetyczna filozofia bez obserwacyjnego poparcia, filozofia wyjaśniająca świat ożywiony bez odwoływania się do Boga.

Ale ewolucjoniści wolą tym samym słowem nazywać dwa różne procesy. Rozumiemy już, dlaczego - fakty dotyczące jednego z nich mogą traktować jako dowód na rzecz tego drugiego. Precyzja językowa jest dla ewolucjonizmu zabójcza.

(Tas Walker, "Don't fall for the bait and switch", *Creation*, September-November 2007, vol. 29, no. 4, s. 38-39)